http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

SŁOWO PO DRUTACH

WARSZAWA — 1934
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

SŁOWO PO DRUTACH

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

CZESŁAW CIEPLIŃSKI

SŁOWO PO DRUTACH

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

WARSZAWA — 1934
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

http://rcin.org.pl

Ze zbiorów
Fundacji Im. J. I. Mianowskiego

Drukarnia Józef Zielony, Warszawa

188

http://rcin.org.pl

POEZJA

Jesteś krzykiem wydartym z pod serca,
zaciśnięciem pięści w twarde węzły,
bólem głodu, co do trzew się wwierca,
spazmem buntu w głąb krtani zagrzęzłym — —

Szary sztandar twój wieje w ulice,
bezrobotnych szumi łachmanami
i przelewa się przez państw granice,
gniewnym wichrem uderza skrzydłami — —

W murach fabryk, w ogniach wielkich pieców
sztandar palisz kolorem czerwonym
i protestem wybuchasz na wiecu,
krwawa w tłumie salwami prażonym — —

Krwią pisana w asfalcie chodników,
gdzieś pod ziemią ryjesz bunt kilofem,
groźny prolog ostatniego krzyku,
którym rzucisz ostatnią swą strofę — —

W chłopskiej chacie oczy wbijasz w ziemię,
w centrum stolic rzucasz swój dysonans — —
bijesz w serce strofami twardemi,
w groźnym deszczu czerwonych asonanc — — —

http://rcin.org.pl

MY

Jesteśmy krzykiem dziejów i czerwoną plamą,
jesteśmy w krwi skąpanym dramatycznym
marszem,
czarnym potem i trudem, i historją samą —
nasz kolor, krwi czerwonej, jest od waszych
starszy — —

Starsi niż piramidy i kolos Memnona,
niż świątynia Karnaku i kolumny w Tebach —
pieni się niewygasła nasza krew czerwona
w katedrach średniowiecza i drapaczach
nieba — —

Jesteśmy nienawiścią, protestem i buntem,
nabojem rewolucji w czarnych, zwartych
szykach, —
jesteśmy falą groźby — elektrycznym lontem,
co zapali milczącą wymowę barykad — —

Jesteśmy krwi czerwonej śpiewającem tętnem,
elektryczną energją drgającą turbiną —
w czarne niebo ciemnością nad miastem zamknięte
gwiazdami słońc bijącą dynamomaszyną — — —

http://rcin.org.pl

GÓRNICY

Janowi Waśniewskiemu

Codzień zjeżdżamy na dół —
szyb z nami gna w przepaść,
czarna ćma nas opada, —
a w domu ktoś czeka — —

Serca są dwie połowy —
jedna jest tam, z niemi,
a druga pokochała ten chodnik surowy
i bije w czarnym węglu,
razem z sercem ziemi — —

Wy nie słyszycie w górze
huku naszych strzałów,
nie wiecie, że to serce pryska w czarnym murze,
że je dla was kruszymy
w czarnych brył kawały — —

Wy nie jesteście z nami
i nie wiecie o nas,
nie wiecie, jak tu ziemi serce rwie dynamit
i jak się tu w ciemności,
w czarnej nocy kona — —

http://rcin.org.pl

Pamiętajcie — wrócimy,
zawsze wszyscy na dół,
kiedy krzyknie na alarm czarne serce ziemi. —
chociaż w domu ktoś czeka, —
strzec czarnych pokładów — — —

http://rcin.org.pl

BUDUJEMY DOMY

Budujemy domy, białe domy,
domy wygodne, —
żeby były chłodne
na upalne lato
i ciepłe, ciepłe, cieplutkie
na zimy — —

Za tą waszą zapłatą
układamy, znosimy
w równiuteńkie sześciany
cegłę, cegłę czerwoną
na ściany — —

Żeby było przestrono, przestrono
od tej ściany do ściany
w pokojach —
z szerokiemi oknami,
szybami, kryształami
lśniącemi szeroko — —

Podnosimy od ziemi
wysoko —
siu — up — hop —
białe ciosane belki,
wysoko — ku obłokom,
na strop — —

http://rcin.org.pl

Układamy posadzki w tafelki
równiutko,
żeby sobie wygodnie chodziły
maleńkie pantofelki. —
żeby sobie tańczyły
leciutko — —

Zbudujemy, pójdziemy,
drzwi za sobą zamkniemy, —
pozamykamy bramy,
żebyście nie słyszeli,
jak się jutra pytamy
o dom dla nas stawiany,
o jasne białe ściany
dla siebie — — —

http://rcin.org.pl

SŁOWO PO DRUTACH

Pracujecie od śmierci nieraz o milimetr,
kiedy prąd z jękiem płynie w śpiewających
drutach —
słowo śmierć słowu życie narzuca się rymem
i powtarza się łkaniem w czarnych drutów
nutach — —

Nie schodzicie ze słupów, zapatrzeni w przestrzeń,
wzniesieni nad sieć drutów strzelających
w błękit —
wiem — chcecie ziemię osnuć w poplątany
pierścień,
co słowem śmierć wam grozi i ostrzega
jękiem — —

Przecinacie horyzont głuchy i milczący
czarną, drgającą siecią drutów telefonu,
wraz z siecią telegrafu rzucanie ją w słońce, —
jakiś ranek w niej zbudzi ostrych dzwonków
tony — —

Wiem — nie drżą wasze ręce, zbrojne w stal
narzędzi, —
czekacie tam, na słupach bez zmrużenia powiek,

http://rcin.org.pl

aż zadzwoni nad ziemią w miedzianym oprzędzie
słowo, na które czeka w czas wsłuchany
człowiek — —

Czekacie, aż tem słowem zadrżą wasze druty
i rzucą je z najbliższej do najdalszej stacji —
przez każdy ląd rękami waszemi osnuty,
iskrami błyskawicy w serca wszystkich
braci — — —

http://rcin.org.pl

O TAŃCU DRWALI

Rąbią drwale siekierami,
rżną, piłują pnie za pniami —
znaczą drogę trocinami — —

Uwijają się, jak w tańcu —
ciżba drwali opętańców —
pnie za pniami rżną, piłują,
cały porąb przetańcują — —

Dudni, dudni, jak ze studni,
w białym lesie taniec drwali —
postukuje, postukuje —
koło drwala drwal tańcuje — —

Dajcie ino czasu drwalom,
cały las o ziem obalą — —

Nie żałujcie starodrzewu —
będzie nowy las z posiewu — —

Rżną, piłują — w krzątaninie
śnieg podepczą — podeptali — —

Haj — nikt losu nie ominie — —

http://rcin.org.pl

Przystanęli, czapki zdjęli,
poszeptali, pożegnali —
będzie pogrzeb tej niedzieli — —

Mniej jednego w tańcu drwala — —

Rąbią, rżną, piłują dalej —
pień za pniem się o ziem zwala — —

Uwijają się, jak w tańcu —
ciżba drwali opętańców —
las się wali — dudni w studni —
w białym lesie taniec drwali — — —

http://rcin.org.pl

SERCA PODKÓW

Czerwone serca podków, czerwone serca podków,
szczęśliwe, najszczęśliwsze, palą się na kowadle,
w tętniącej, czarnej kuźni, ukrytej wśród
opłotków,
bijącej biciem młota w zawzięty rytm
zajadle — —

Idzie już, idzie wiosna — aż tu czujemy ziemię
i wiatrem z pól wilgotnym w ognisko tchnie dech
miecha —
jutro już puszczą w rolę ukuty wczoraj lemiesz —
hej — idzie, idzie wiosna i ciepłem się
uśmiecha — —

Drży w fundamentach kuźnia i pęka w gwiazdach
iskier,
i dzwoni, i oddzwania bijący młot w kowadło —
wypryska gdzieś pod niebo, zabliskie i zaniskie —
hej — kuć na miękką rolę, jak noże ostre,
radło — —

Hej kuć, hej kuć na rolę zębate, ostre brony,
bić, dzwonić o kowadło, kowalu, w czarnej
kuźni —

http://rcin.org.pl

niech dzwoni alarm wiosny tętniący i czerwony —
hej — idzie, idzie wiosna — niechże się nikt nie
spóźni — —

Pali się na kowadle podkowy serce żywe,
zajadle młot w nie bije i dzwoni wśród opłotków —
hej — pójdą w pole konie, te gniade i te siwe,
poznaczyć miękką rolę w szczęśliwe znaki
podków — — —

http://rcin.org.pl

SZCZĘŚCIE NA RYNKU

Tam gdzieś są wielkie miasta i jasne ulice,
złote od blasku słońca i od nas dalekie —
marzą się przed oczami białe kamienice
i klamrą mostu spięty niebieski pas rzeki — —

A tutaj jest miasteczko, zapadła mieścina —
wszyscy się tutaj znają i wiedzą o sobie,
dzień powszedni się dla nich kończy i zaczyna
na rozmowach o biedzie, zdrowiu, czy
chorobie — —

Święta są co niedziela i co drugi piątek
i naprawdę jest ludno i gwarno na rynku —
rano wszyscy sprzedają taniej — na początek, —
i już do końca targu chodzą z katarynką — —

A dziś nawet przyjechał teatr marjonetek,
jest różowy parawan, grają na harmonji —
patrzymy, jak pan młody przychodzi z bukietem
i potem się całują i on mówi do niej — —

A potem jest wesele i cała historja,
wszystko wierszem — szczęśliwie i dobrze się
wiedzie,
ona jest Małgorzata, a młody jest Florjan —
patrzy człek i zapomni choć trochę o biedzie — —

http://rcin.org.pl

Nie wie, choć nie na długo, że ma płuca chore,
w domu bieda i żona popłakuje w sieni —
doktór się kazał leczyć, jak był w tamten wtorek,
a ty, bracie, bez pracy, masz pustki
w kieszeni — — —

http://rcin.org.pl

PUDEŁKO Z ZABAWKAMI

Miasto jest, jak pudełko watą wyścielone —
pudełko z zabawkami za szybą wystawy, —
na watę ktoś rozsypał kryształki zmielone —
błyszczą chłodno i szkliście deszczem skier
jaskrawym — —

To w nocy pan aptekarz, kiedy wszyscy spali,
kwasem bornym posypał wszystkie trotuary,
że się teraz na słońcu miasto śniegiem pali —
pan doktór klaszcze w ręce, chociaż jest już
stary — —

Bo miasto się zmieniło w pudełko zabawek —
lalki, auto, kominiarz i kolej żelazna, —
bajka w nocy uciekła przez zbitą wystawę
i goni po ulicach cyrkowego błazna — —

Na placach rosną drzewa — patrz, on tam ucieka,
już go pewnie nie znajdą, skrył się w srebrnym
lesie, —
zatarł ręce w uśmiechu teraz pan aptekarz —
on go znajdzie, a doktór wieczór ci przyniesie — —

Będzie ci tutaj śpiewał i grał na gitarze,
a potem ci pan doktór długą bajkę powie

http://rcin.org.pl

i znów pajac zaśpiewa, tysiąc sztuk pokaże,
będzie chodził na rękach i tańczył na głowie — —

Zapalą w całym domu choinki na froncie —
czerwone i zielone i niebieskie świeczki,
a u nas bajka siądzie w najciemniejszym kącie
i z szopki przyjdą do nas bielutkie owieczki — —

Utul się, synku, utul i cichutko zaśnij —
tam takie zimno wieje, mróz błyszczy ze ściany —
pudełko z zabawkami stworzonemi w baśni —
cicho, synku, cichutko — — synku mój
kochany — — —

http://rcin.org.pl

ZGASZONE ŚWIATŁA

Wychodzi rano z domu, z trzaskiem drzwi
zamyka —
w wyświeconych portczętach, połatanych butach,
pustemi ulicami prędko się przemyka
w lichej czapczynie z włóczki, robionej na
drutach — —

Nosi ją w zimie, w lecie, na wiosnę, w jesieni —
idzie prędko przed siebie, ile w nogach siły,
jakby czuł tutaj jeszcze tamten zaduch, z sieni,
z suteryn, z bramy, mdlący, rwący gardło,
zgniły — —

Im dalej, tem weselej — i biegnie w podskokach —
wszystko jedno, czy marzec, lipiec, czy
październik,
biegnie rano, by czekać, aż otworzą lokal,
piccolo, mały Janek z narożnej cukierni — —

Wpada na dół, do kuchni, po trzy schody naraz,
zrzuca w kącie, za piecem domowe łachmany,
zjada chleb, pije kawę, choć z niej bucha para,
za kwadrans jest na górze, już inny, ubrany — —

W długich, ponsowych spodniach z zielonym
lampasem,

http://rcin.org.pl

w krótkiej kurtce, w czapeczce na wierzchołku
głowy,
czeka w sali na gości, nudzi się tymczasem,
kręci się wśród stolików, mały bąk ponsowy — —

Potem przychodzą goście, jest ruch w interesie,
jak mówi pan Stanisław, gruby, starszy kelner, —
zapala papierosy, czy pisma przyniesie —
jak zabawa, dni biegną, zwykłe i niedzielne — —

Jest święto — pachną ciastka, biała, czarna kawa,
wszyscy patrzą na niego w zachwycie,
w podziwie —
ponsowa maskarada, wesoła zabawa —
wczorajsze ciastka zjada, czuje się
szczęśliwie — —

Wieczór niesie zmęczenie, w uszy kładzie watę
i na powieki leje lepką, ciężką senność, —
a przecież smutny idzie, po zgaszeniu świateł,
w wędrówkę w rzeczywistość, do domu,
codzienną — — —

http://rcin.org.pl

MAISON ÉLISE

Małe cacka, dziwaczne i straszydła niezgrabne,
kolorowe i czarne, rozbawione, surowe,
kapelusze filcowe, aksamitne, jedwabne, —
pudła, pudła, pudełka — blade panny
sklepowe — —

Wieczorami, po siódmej, w ust zamarłym uśmiechu,
wymykają się chyłkiem w kapeluszach taniutkich,
umęczone i blade — w gwarnych ulic pośpiechu
gubić zmorę pudełek, uśmiechnięte swe
smutki — —

W kinie suną przez ekran pudła, pudła, pudełka,
rosną w piętra potworne, w węzeł ulic, zaułek —
w krzyk klijentki się piła histerycznie rozełka —
w nocy, we śnie, w ciemności pudła sypią się
z półek — —

Idą panie i panny — drzwi trzaskają zamknięte,
coraz nowa przychodzi, wyświeżona, ubrana —
pudła, pudła, pudełka zestawione i zdjęte —
tysiąc, tysiąc pudełek przez noca całą, do rana — —

Idą ładne i brzydkie, kapryśnice niegrzeczne, —
kapelusze z pudełka, do pudełka, wciąż nowe, —

http://rcin.org.pl

gusty, gusty, guściki — takie, inne i sprzeczne, —
mierzą, mierzą z uśmiechem blade panny
sklepowe — —

Z pogardliwym uśmiechem patrzą oczy
zmrużone —
rosną, rosną pudełka — chwieje, wali się wieża, —
krzykiem własnym się budzą, przerażone,
zmęczone, —
idą bledsze, niż wczoraj, kapelusze
przymierzać — — —

http://rcin.org.pl

HISTORJA SENTYMENTALNA

Fundacji im. J. I. Michalskich
Ze zbiorów

Pani Bolesławie Kopelównie

Chodziła z nimi po podwórzach,
czy było ładnie, czy deszcz padał,
pryskał i pluskał po kałużach —
i coraz więcej była blada — —

Gabardinowe miała palto —
grali przeboje już banalne,
płakała im głębokim altem
melodje słów sentymentalne — —

Miała jedyną sukienczynę —
grała na skrzypcach tak, jak żadna
i oczy miała też jedyne,
i była bardzo, bardzo ładna — —

Kochali się w niej wszyscy czterej —
chodziła z nimi grać przeboje,
a w domu wszyscy, do suteryn
śpiewali do niej — „Oczy twoje“ — —

W leciutkim płaszczu z gabardiny
chodziła w zimna, deszcz jesienny —
sentymentalne mandoliny
wypłakiwały grosz codzienny — —

http://rcin.org.pl

Skarżył się, jęczał spazmatycznie
nieutulony żal gitary —
kiedyś, ostatni raz, prześlicznie
śpiewała przebój jakiś stary — —

I to był nieszczęść ich początek,
potem chodzili bez niej, sami,
potem umarła, w jakiś piątek, —
ktoś inny chodził ze skrzypcami — — —

http://rcin.org.pl

NA ROGU

Wyszła już dawno na ulicę —
miała szesnaście lat, —
już jest na własnem utrzymaniu
od czterech łat — —

Przesypia dzień na swym barłogu,
pracuje całą noc, —
wieczorem czeka tam, na rogu,
aż przyjdzie jaki gość — —

Hodujcie, panie, swe córeczki,
śliczne, jak biały kwiat —
strójcie je w białe sukieneczki —
szesnaście mają lat — —

Niech ona w szynku pije wódkę, —
któżby tam znów do pań —
któżby tam znów o prostytutkę,
że ma ją byle drań — —

Któżby tam znów, że ją ktoś tłucze,
aż oczy zwęża strach, —
nacóż się sama nocą włóczy —
zwyczajna rzecz — jej fach — —

http://rcin.org.pl

Przecież i nad nią jest opieka —
szpital, kontrolny spis, —
dobrze wiedziała, co ją czeka, —
ma jaki taki zysk — —

Nie ona pierwsza, nie ostatnia, —
i o cóż znowu krzyk, —
wygnała przecież sama matka,
a ojciec dawno zwykł — —

Siostrzyczki wasze, żony, matki
niechże nie wiedzą nic —
szesnastolatki — białe kwiatki
i spis, kontrolny spis — — —

http://rcin.org.pl

SPRZEDAWCY ULICZNI

Żonglerzy słów, poeci niezwykłych porównań,
łowcy dziwnych określeń, ekscentrycznej
składni —
w niespodziewanych zwrotach nikt im nie
dorówna, —
niezawodnych efektów styliści wszechwładni — —

Znawcy rytmicznych spadków, podkreśleń,
akcentów,
modulują głos dziwnie, nieoczekiwanie, —
twórcy zręcznej reklamy, wymyślnie zamkniętej
w zaskakujące sensem swych zestawień
zdanie — —

Raz po raz recytują rymy swej groteski,
wbijają ją natrętnie w rytmy napastliwe,
zarzucają słów sieci w głuchy pośpiech miejski, —
łowcy chwili uwagi, poruszonej, żywej — —

Z niewzruszoną powagą skandują rytmicznie,
bez przestanku, wciąż, płynnie — wznosi głos
ambicja —
mówią, mówią, wciąż mówią i automatycznie,
śledzą zezem, czy czasem nie idzie policjant — —

http://rcin.org.pl

Cały majątek noszą w teczce lub kieszeni —
szyldkret tanich grzebieni i tęczę krawatów,
nieznane wynalazki — wieczorem, zmęczeni,
śnią, głodni — jutro wydrą powodzenie
światu — — —

http://rcin.org.pl

KREW NA SZYNACH

Szary peron zamknęły z obu stron akacje —
zielone, czarne kule na czarnych łodygach, —
białe mleko rozlały latarnie na stację —
zatańczyło coś w oczach — chwieje się
i miga — —

Wyskoczyły z ciemności cztery błyski szpady,
cicho się położyły, przypadły do ziemi, —
wsiąkły w ciemność milczeniem — pociechy, czy
zdrady?
odprysnęły, wróciły błyskami białemi — —

Krzyczą białym przestrachem, bladem
obłąkaniem —
zrozumcie — krwawią szyny czerwone sygnały —
przecież niema ucieczki, jeśli się coś stanie —
tam jest strach krwi, czerwony, — a tu światła,
biały — —

Ostro dzwoni telefon — już za parę minut
wpadnie kurjer, przeleci przed pustym peronem, —
spłaszczą się przerażeniem druzgotane szyny —
uderzy w nie, zakrwawi je światłem
czerwonem — —

http://rcin.org.pl

Już się tam palą oczy, drapieżne, zielone —
sygnały — pociąg idzie — kto się tam zatrzymał?—
kto się tam wpatrzył w szyny? — właśnie w tamtą
stronę? —
pociąg sunie — oślepia białemi oczyma — —

Zatrzymajcie — kobieta — runęła na szyny —
załomotał, zazgrzytał, stał się krwawem okiem
w czarnem, głuchem milczeniu — gdzieś zamilkł
i zginął —
na peron biegną ludzie — dudnią śpiesznie
kroki — —

Krew kapie z szyn naprawdę, — policja —
protokuł —
mąż chory, bezrobotny — w tłumie zaszeptali —
krew płynie w ślad za nimi, znaczy ślad ich
kroków —
krew płynie za tamtymi, co tam pojechali — — —

http://rcin.org.pl

DYSONANS

Nie mogłeś to inaczej, u siebie, w salonie
rozwalić czaszki kulą i runąć na dywan? —
leżałbyś tam wytworny, nie na tej oponie, —
czarnej, tłustej od brudu, — jak kukła
straszliwa — —

Nie mogłeś to inaczej, w swoim gabinecie
zażyć jakiej trucizny i spokojnie zasnąć? —
czy ci to było trudno i ciężko na świecie,
czy ci to było trudno na świecie, za ciasno? — —

Pewnie, pewnie, boś wyszedł, jak stałeś, we fraku
i kazałeś mu jechać przed siebie, gdziekolwiek, —
nie wiedział, że w mózg pryśniesz i w czerń
skrzepłych maków
krwią zastygniesz — nie wiedział, zawierzył ci
człowiek — —

O co? — żeś się pokłócił przy winie z dziewczyną—
dlaczegoś mu to zrobił? — rozniosą po mieście
i któż teraz pojedzie tą jego maszyną? —
będą pamiętać numer — dwa tysiące dwieście — —
Zabiorą cię, ubiorą, drogą trumnę dadzą,
potem się zbiorą księża w czarnych, złotych
kapach,

http://rcin.org.pl

z paradą cię z kościoła miastem odprowadzą —
będzie za tobą kapał mdlący kwiatów
zapach — —

I nikt nie będzie wiedział z twych gości ostatnich,
że idzie krzywda z nimi, — tam, z nimi
w żałobie —
jego krzywda, że gniewem nad trumną się zatnie
i w ciszę zimną, straszną zastygnie na
grobie — — —

http://rcin.org.pl

RANY OKIEN

Otwarte, czarne jamy zabrudzonych okien
są jak rany o brzegach zamazanych ropą,
świecące aż do kości ściany dnem głębokiem,
na strasznem cielsku domu wyżarte głęboko — —

Cuchną wonią kapusty i zimnej stęchlizny,
wyziewem przepoconych, spleśniałych gałganów,—
od lat nieotwierane, niby szkliste blizny,
dziś pękły, jak gangreną pokwitnięte rany — —

Ich wnętrza są jak wrzody na ciele oficyn,
co gnije w głąb, w zielonym, szarzejącym brudzie
i truje swoją wonią powietrze ulicy —
i tu także mieszkali, jeszcze dzisiaj, ludzie — —

Wyszli rano — nie wrócą, bo rzeczy zabrali —
jakąś pościel i nędzne, zszarzałe łachmany —
mieli już iść — i w bramie jeszcze długo stali —
płakali i patrzyli w czarnych okien rany — — —

http://rcin.org.pl

CUDZA WIOSNA

Jakże smutno jest patrzeć z okienek poddasza
na jasną miejską wiosnę, w słoneczny szlak jezdni
i wiedzieć, że ta wiosna cudza jest, nie nasza,
a my jesteśmy obcy, jak biedni przejezdni — —

Nikt się do nas nie przyzna — nie nam słońce
świeci,
nie mamy tu znajomych i zamożnych krewnych —
nie dla nas pachnie wiosną fijołków bukiecik
i nie nam się uśmiecha wiosenny wiatr
śpiewny — —

Nie nas wywiedzie jezdnia w jasne drogi polne,
nad brzeg prawdziwej rzeki, w nieba strony
cztery
i nie nam będzie tańczył wiatr tańce swawolne —
będziemy więdnąć, więdnąć, jak tamci,
z suteryn — — —

http://rcin.org.pl

DZIECI NIEKOCHANE

Dzień jest złoty, słoneczny, a niebo błękitne
i pachną owocami pełne owocarnie —
gruszki, jabłka i śliwki zapachem rozkwitłe —
i ludzie tam kupują, tłoczno jest i gwarnie — —

Śliwki są granatowe i jakieś srebrzyste,
w gruszkach soki złociste i pachnące płyną
i, jak drogie kamienie, grona przezroczyste
rozpływają się w ustach w złotych miodów
wino — —

Ciemno żółty ananas pachnie czemś nieznanem
i na słońcu się pali złoto pomarańczy, —
dlaczego są na świecie dzieci niekochane,
którym słońce, jak bajka, za wystawą
tańczy? — — —

http://rcin.org.pl

Nr. 169

Biegasz sobie, biegasz, sprzedajesz gazety —
idą gdzieś panowie i i strojne kobiety — —

Jesteś tu i jedziesz na stopniach tramwaju,
sprzedać ranną zbrodnię i bunt w Paragwaju — —

Wiesz już wszystko dobrze — niema tajemnicy, —
uczysz się nie w szkole, ale na ulicy — —

Mówili ci kiedyś, że ludzie są bliźni
i żebyś był wdzięczny za wszystko ojczyźnie — —

Zapomniałeś dawno i dawno wiesz o tem,
żeś był niepotrzebny i jesteś kłopotem — —

Jesteś równocześnie tu i tam, i wszędzie —
co z ciebie wyrośnie, co też z ciebie będzie — —

Niedziecinne oczy masz w dziecinnej twarzy,
jakbyś wszystko wiedział, co ci życie zdarzy — —

Może już niedługo koniec twojej biedzie —
zrzucą cię z tramwaju, auto cię przejedzie — —

http://rcin.org.pl

A może gdzie zginiesz, gdzieś na jakiej wojnie —
brat cię tam zabije, żebyś spał spokojnie —

Może gdzieś w ulicy salwa cię zamiecie,
żebyś już nie wiedział nic o bożym świecie — — —

http://rcin.org.pl

UPAŁ

Jak zeszłoroczne, uwiędłe, szare kartofle,
pomarszczone kobiety i wyschnięci starcy —
błękit nieba rozsypuje się w popiół w brudnem,
zamazanem oknie —
czekają na wieczorne wydanie w klatce schodowej
redakcji — —

Siedzą na stopniach, aż po górny zakręt,
jedzą drugie — a może pierwsze? — śniadanie, —
któżby myśli zaprzątał obiadem
i to teraz, latem? —
krople potu kapią, po brózdach, koleinach
zmarszczek toczą się gradem — —

Ścierają chleb resztki zębów, miamlą bezzębne
szczęki,
pracowicie, powoli odrabiają swoją żmudną
robotę —
w oknie rozsypuje się żarem, jak popiół, szary,
suchy błękit. —
duszno okropnie — całe ciało oblepia potem — —

A tam, za drzwiami huczą maszyny
jednostajnie —

http://rcin.org.pl

wiadomości z całego świata, pracowicie złożone
w rzędy liter,
na wieczorne wydanie,
w tysiącach egzemplarzy na cały kraj odbite — —

Ścierają pot rękawem — strasznie upał
zmordował —
czekają cierpliwie w klatce schodowej redakcji —
żeby tylko zarobić złotówkę — na codzienny
towar
obojętnej, dalekiej, niezrozumiałej sensacji — — —

http://rcin.org.pl

WIEKO NIEBA

Wszystko jest dzisiaj matowe, —
a niebo jest srebrne i szare
i ma taki połysk
nieprzyjemny,
jak trumny metalowe — —

Wszystko jest jakby stare
i świat jest ciemny, —
i chyba nikt nie może być dzisiaj wesoły — —

Monotonnie tykocze stary zegar ścienny — —

Po brudnych schodach kuchennych
schodzi szara staruszka, jak wczoraj i codzień —
ciężko jest starym nogom —
pędzi je, pędzi bieda — —

Ale dziś w miejskim ogrodzie
nie będzie pewnie nikogo —
pewnie dziś swoich irysów nie sprzeda — —

A któregoś dnia, może jutro, a może za tydzień,
jak wczoraj i codzień,
ze swojego poddasza nie wyjdzie —
i nikt nie zauważy pustki w miejskim
ogrodzie — — —

http://rcin.org.pl

WIEŚ

Pachnie łubin i w słońcu, jak słońce, się pali —
chudy koń wpiera nogi w sypki piasek drogi —
jarzębina się pyszni bogactwem korali —
chudy koń ciężko ciągnie żniwa plon ubogi — —

Płowe snopy na wozie szemrzą sypkim chrzęstem—
wóz skrzypi w piasku drogi i szeleszczą
świerszcze —
chaty zapadły w sady zdziczałe i gęste —
wóz wiezie plon ubogi — chyli się i trzeszczy — —

Krzyczą ultramaryną pochylone ściany,
szarzeją w cieniu sadów stare, jak wieś,
strzechy —
ciężko robi bokami chudy koń zdyszany —
nic nie cieszy i, widać, nie będzie pociechy — —

O drogo litościwa, współczująca, dobra,
prowadzisz nas na nowo tam, gdzie pachnie
łubin, —
prowadzisz nas daleko, w złocisty krajobraz —
ale nie umiesz, drogo, tamtej troski zgubić — — —

http://rcin.org.pl

ZBIERAJĄCY KŁOSY MÓWIĄ —

Wychodzimy na rżyska zbierać żytnie kłosy,
zanim je pług zaorze i zbronują brony, —
to nic, że krew czerwieni nasze nogi bose
i pot zalewa oczy z czół wiecznie schylonych — —

Zahuczą nam, zagrają nad wieczorem żarna
swą muzyką pieściwą, jak ziemia i życie,
o tej białej słodyczy miażdżonego ziarna,
co głód naszych wnętrzności swą treścią
nasyci — —

I siedzącym na przyzbach, zapatrzonym
w wieczór,
gdy zaczną kapać z nieba sine gwiazd płomyki, —
zamarzy nam się, zaśni, że tam chleb się piecze —
i zapachną gorące, świeże podpłomyki — —

Lecz zaraz zadrży serce w czarnym niepokoju,
w pytaniu, gdzie też jutro na kłosy pójdziemy, —
schylamy się do ziemi w popołudnia znoju,
schylamy się od rana, kłaniamy się ziemi — — —

http://rcin.org.pl

JESIEŃ

Jesień, — słoneczna, złota, roześmiana jesień,
łagodnem, cichem ciepłem cały kraj opływa,
złotem liści zarzuca w dal sunącą przestrzeń —
ale ziemia już zgasła, — szara jest i siwa — —

Ale ziemia już zgasła — siwe, szare skiby
płyną ku horyzontom, nie mogą dopłynąć —
ślepo świecą kałuże, niby stare szyby,
jak w tej chacie ostatniej, za tą dalą siną — —

Dziś słoneczna niedziela, jutro poniedziałek, —
wyjdą jutro na rolę starzy gospodarze —
zaświecą nad polami głowy siwe, białe —
siać będą, choć nie wiedzą, jak się plon
wydarzy — —

Siać będą, choć nie wiedzą, co ten siew
przyniesie, —
posieją sypkie ziarno żyta i pszenicy —
a rankiem, jeszcze z rosą, na gałęzie w lesie
z płachtami smutnym sznurem wyjdą
komornicy — — —

http://rcin.org.pl

— — ALE NIE DLA CIEBIE — — —

I cóż z tego, że drzewa na słońcu się złocą,
kiedy Ty ich nie widzisz, mój nieszczęsny
bracie, —
nie trza Ci mówić o tem, mój bracie — i poco? —
wiesz — jesień nie jest złota i znaczy chłód
w chacie — —

I nie trzeba Ci mówić, że mróz ma blask srebra
i w białym śniegów puchu wnet opadnie zima —
Ty wiesz, że pewnie pójdziesz do ludzi, po
żebrach, —
bo nie było rozkoszy, nie będzie, jak niema — —

Wiesz, że nadejdzie wiosna, przyniesie
przednówek
i dzieci będą głodne, a jak zamrze które,
nie będziesz miał dla księdza przecie na
pochówek —
chyba je sam pochowasz pod cmentarnym
murem — —

I wiesz, że przyjdzie lato w zbożach rozzłocone,
w bieli srebrnych obłoków na niebieskiem
niebie, —
jabłka będą dojrzewać złote i czerwone,
ziemia będzie bogata — — ale nie dla
Ciebie — — —

http://rcin.org.pl

BALLADA O BIAŁYM MROZIE

Cała wieś jak zasypana —
zimny wiatr
śniegu nawiał po kolana — —

Biały mróz, luty mróz
przez noc całą, aż do rana
rósł i rósł — —

Zmarzli nocą komornicy — —

Tańczą, dudnią koło chat,
od ulicy do ulicy,
luty mróz i jego swat,
mroźny wiatr — —

Przyleciały czarne wrony,
porzuciły ciemny las — —

Tańczy wiatr na wszystkie strony
i raz wraz, raz po raz
przed wrotami kraczą wrony — —

Czarny strach, biały strach
niepokojem biednych ludzi
ze snu budzi — —

http://rcin.org.pl

Mróz się wpiera pazurami —
strzela dach —
skrzypią, drżą i trzeszczą ściany — —

Zimnem, szklanem błyska okiem,
białych sopli zgrzyta kłami —
dzwoni, dzwoni w szybki okien
biały mróz, luty mróz — —

Przez noc całą, aż do rana
rósł i rósł — —

W tamtej chacie, w końcu wsi
zmarzli nocą komornicy — —

Hula wiatr i wyją psy,
tańczy wiatr na wszystkie strony —
od ulicy do ulicy
śnieg nanosi aż po pas —
i raz wraz, raz po raz
przed wrotami kraczą wrony — —

Tańczą, tupią koło chat
luty mróz i jego swat,
mroźny wiatr — — —

http://rcin.org.pl

SZARY ŚNIEG

Śnieg jest szary i brudny, jak kożuch wytarty —
kapie z dachów i spływa przed domy w kałuże —
dzień jest szary i smutny, niby chłop obdarty,
co wszystko ma nieswoje — za małe, za duże — —

Kożuch mu się rozłazi w czarne, duże łaty —
idzie i nie wie dokąd, w mokrym śniegu ciapie,
wymija pochylone, w ziemię wpadłe chaty,
a z czap dachów śnieg spływa i w kałuże
kapie — —

Wilgoć mu łamie kości i łzy ciśnie z powiek —
wlecze się w mokrym śniegu — to dopiero
styczeń —
idzie i medytuje, za uchem się skrobie —
choćby wejść gdzie do chaty — nie wesprą go
niczem — —

Wiadomo, bieda wszędzie — tyli już szmat drogi
idzie i medytuje — mróz przyniesie luty —
cóż tam komu do czyjej, cudzej niedomogi, —
chlapią po mokrym śniegu dawno zdarte
buty — —

Dzień jest szary, rozdarty i, jak chłop, się
troska —

http://rcin.org.pl

świecie, świecie, jak człeku, widać źle i tobie —
śnieg jest szary, rozmokły — — kiedyż przyjdzie
wiosna
w swej zielonej, słonecznej, wesołej
chudobie — — —

http://rcin.org.pl

PIEŚŃ GŁODU

Sklepy rzeźników wabią krwią —
czujemy ją zdaleka —
słyszymy ją — słyszymy ją,
jak z kontuarów ścieka — —

Słyszymy ją — słyszymy ją —
zdaleka — ścieka — pluszcze,
z kontuarów się zlewa —
szumi i szumem śpiewa,
że mięso — kapie — tłuszczem — —

Z haków zwieszone
mięso czerwone,
surowe, świeże zabierze,
pazurami rozdrapie
głód — —

Rozpalimy ognisko na środku ulicy —
tyle — tyle narodu —
każdy mięsa dostanie, dostanie —
zaśpiewamy pieśń głodu,
zatańczymy taniec
pijany — pijany krwią — —

http://rcin.org.pl

Słyszymy ją — słyszymy ją
z mięsa — kapie — w ogień — —

Tu — tu — — tu,
za progiem sklepu rzeźnika — — —

http://rcin.org.pl

LUDZIE

Pozwolą ci umierać, powolutku, codzień,
z nędzy, z choroby, z brudu, w jakiejś czarnej
norze,
pod mostem, na ulicy, o głodzie i chłodzie —
i powiedzą ci jeszcze — niech Pan Bóg
pomoże — —

Pozwolą ci się gnębić i zagnębiać co dnia, —
żeby dzieci zawszone gruźlica ci żarła, —
a jak się będziesz bronił, powiedzą, że zbrodnia,
zaciągną cię, zawloką na więzienny barłóg — —

Pozwolą ci się męczyć — jak się z piętra rzucisz,
przeczytają w gazetach i zjedzą śniadanie,
jak kto przejdzie ulicą, może się odwróci,
może stanie na chwilę — ludzie — psiakrew,
dranie — — —

http://rcin.org.pl

PORTRET

Duży, okrągły, ciężki, — odbiera procenty,
przyjmuje należności — skraca się, grubieje,
gubi gdzieś szpary oczu, — wielkogłowy, wzdęty,
nad biurkiem się kołysze, oślizgle się śmieje — —

Właśnie przyszedł ktoś z ludzi brać mizerną
pensję —
rośnie w kanty, w nacięcia, żłobi się i zwęża, —
widać, jak mu się ręka w skrytej pasji trzęsie, —
opada na fotelu, spręża się, rozpręża — —

Wije się ciężkiem cielskiem i grozi oczyma,
ucieka z niemi w sufit i ściany omiata,
wielką, mięsistą łapą za kieszeń się trzyma —
broni się — broni, broni, bo mu grozi strata — —

Resztkami gniew wypluwa, parska, liczy,
krzyczy: —
niewiele się należy — kładzie pyszne futro,
musi wyjść, nienawistny, spokojny już, syczy: —
proszę przyjść kiedyindziej, nie wiem, może
jutro — — —

http://rcin.org.pl

ZJAZD KOLEŻEŃSKI

Młodości, ty nad poziomy...
Mickiewicz.

Pozjeżdżali się starsi panowie —
bycze karki i brzuszki wydatne —
ksiądz kanonik, dyrektor, posłowie,
pan pułkownik, huczący, jak szrapnel — —

Rozgadali się wszyscy, ktoś rzewnie
jakąś knajpkę wspomniał — była taka, —
ksiądz kanonik coś mówił niepewnie
i, jak dziecko, z żalu się rozpłakał — —

Pan dyrektor spojrzenie miał łzawe,
ktoś się skarżył, że go zgaga piecze, —
popijali zwolna czarną kawę
i sączyli z likierem smuteczek — —

Dobre były, dawne dobre czasy,
było zdrowie i wilczy apetyt —
wódka, porcja z kapustą kiełbasy —
młodość była, według słów poety — —

Tak wierzyli wszyscy w jego odę,
każdy dzieckiem był kiedyś w kolebce,

http://rcin.org.pl

serca mieli — co? — i dziś są młode —
„nad poziomy“ i dzisiaj coś szepce — —

„Grunt to serce“ — „właśnie, ideały“ —
„praca, panie“ — „słusznie, i uznanie“ —
„dla naszego kraju, panie, chwały“ —
„garson, kawa“ — „dla mnie koniak,
panie“ — — —

http://rcin.org.pl

NARADY

Zebrali się — celebrują — orderowi panowie —
cedzą słowa — milczą — długo — zanim ktoś
coś powie —
wymieniają spojrzenia,
porozumiewawcze, badawcze, pytające,
czujne — —

Cedzą słowa ostrożnie wybrane,
o znaczeniu i tak. i nie —
o znaczeniu podwójnem, potrójnem —
cedzą słowa wyświechtane, wyprane —
bez znaczenia — —

Szukają — zaraz — zaraz —
znaleźli —
mówią — mówią — wszyscy — naraz — —

Pędzi tempo narad —
rad, wyścig rad,
jak usprawnić państwowy aparat — —

W błyskawicznem tempie
rwą siekaninę słów —
mielą, mielą — strzępią — —

http://rcin.org.pl

Rad, wyścig rad —
pędzi tempo narad —
wyfraczeni dygnitarze — orderowi panowie
radzą — prowadzą narady — —

Na asfalcie —
blady —
w wytartem, podartem palcie — —

W toku słów
nie słyszeli, nie słyszeli
kroków — — —

http://rcin.org.pl

POLITYKA

Gra, brudna gra, podła szulernia —
karty czyste czyściutkie, nowe talje — fałszywe —
lśnią bielą — biel, lustra mat, mankiety —
słowa, słówka, uśmiechy, gra, gra —
nieprawdziwe — —

Akty — czek, czek, czeki bez pokrycia —
pakt, pakty, pakiety — makulatura — —

Bagnety, bagnety, bagnety — —

W sali — tam kazali — w sali — zabili —
zamach — zabili — wiedzieli — —

Świtem światu plakaty krzykną —
rozdarte akty, pakt, pakt, pakty — —

Wymienią noty, banknoty
popłyną szelestem krwi — —

Na pozycje
amunicja
pojedzie, jedzie w biedzie
ciężkiej żołnierskiej cnoty
mięso armatnie — —

Każą strzelać w piersi bratnie — — —

http://rcin.org.pl

ŻOŁNIERZ NIEZNANY

O, nie puszczajcie go na miasto —
niech nie otwiera swoich ran —
czerwony, straszny gniew
popłynie ulicami — —

Zachlusta, chluśnie krew,
przeleje się przez brzegi tam,
rzuci się potokami —
nie powstrzymacie jej, —
nie zatamują jej szarpie całego świata — —

O, nie puszczajcie go na miasto —
niech nie otwiera swoich ran —
straszny, czerwony gniew
popłynie strumieniami
z otwartych jam — —

Zachlusta, chluśnie krew,
wpadnie w ulic załomy —
prysną zapory bram —
przepełni mściwa domy,
zaleje wszystkie piętra —
i gniewna, i zajadła
przeleje się
i skoczy wam do gardła — —

http://rcin.org.pl

O, nie puszczajcie go na miasto —
niech nie otwiera swoich ran
żonierz nieznany — —

Postawcie przy grobie straż — —

A może kiedyś — —
jak długo, długo trzeba czekać — —
zamrą na zawsze źródła krwawych jam,
straszliwe rany — —

Postawcie przy grobie straż —
niech w nocy będzie jasno —
postawcie liczne latarnie, —
inaczej strach straż ogarnie
i nie będzie, nie będzie ratunku — — —

http://rcin.org.pl

ROZSTRZELANIE

Nie wiedzieli, że przyszedł —
nie wiedzieli, że chodzi między ludźmi —
spali —
nie mógł ich obudzić — —

Przyszła wojna — —

Zgłosił się sam —
do wojskowego szpitala —
pukał do bram — —

Nie wiedzieli, że to On — —

Pełna była rannych każda sala — —

Szeptał modlitwy — —

Nie mogli nadążyć wozić rannych — —

Przyszły wielkie bitwy — —

Nie mogli nadążyć zbierać zabitych — —

Wszystkim sanitarjuszom dali broń,
do okopów zabrali — —

http://rcin.org.pl

Nie wiedzieli, że to On —
zaprowadzili do okopów,
do pierwszych linij — —

Dali w ręce karabin —
nie chciał strzelać, —
nie chciał nikogo zabić — —

Przyszedł ksiądz kapelan —
nie wiedział, że to On —
tłumaczył — —

Oddał mu swoją broń —
uśmiechnął się —
przebaczył — —

Złożyli sąd wojenny
w okopach — —

Dali w ręce łopatę,
żeby sobie grób kopał — —

Rozstrzelali — — —

http://rcin.org.pl

OSTATNIE SŁOWO

Puszczali cieniutki ścieg i szyli czerwoną nitką,
sunął czerwony szew, snuł się kroplami korali —
szliście na rzeź, jak barany i uśmiechali się
brzydko,
skurczem strachu skrzywieni, jeden za drugim
dreptali — —

Wycinali was, jak chwast, gdzieś pod zaplutą
ścianą,
w miastach rosyjskich, ściegiem kulomiotów —
szliście, jak bydło na rzeź, na ziemię krwią
zwalaną,
waliliście się, jak snopy, w takt karabinów
terkotu — —

Rozlewa się uśmiech, jak tłuszcz, na opuchniętych
twarzach,
drgają brzuchy spasione, pijane wściekłym
odwetem —
podli tchórze, wasz tryumf wstrętem przeraża,
jak kolba karabinu nad przetrąconym
grzbietem — —

Mordujecie za tamtych, tam, na placach Moskwy,
niepotrzebnych nikomu, jak wy, na ziemi więcej —

http://rcin.org.pl

a jutro zwali się na was lawiną, jak gniew wiosny
i runie krzykiem jeszcze raz na was —
mordercy — —

Im serca nie kurczy strach, oni umierają inaczej —
idą na śmierć spokojnie i patrzą wam w twarz
surowo —
tysiącem kilometrów strzela ich wzrok —
zwycięstwo znaczy —
oni jutro powiedzą wam ostatnie słowo — —

Tam, pod bramami fabryk amerykańskich,
w ulicach miast i nad szybami nafty
świstaniem kul podcięty tłum ze śmiercią tańczył
i znaczył asfalt i bruk w krwi czarne hafty — —

A wy, jak kiedyś w Moskwie — w Berlinie, czy
Nowym Jorku
słuchacie komunikatów radjo o mordowanym
tłumie —
krzyczą o waszym tryumfie salwy szampańskich
korków, —
ale wy nie będziecie umieli umierać, bo nikt z was
tego nie umie — — —

http://rcin.org.pl

— AŻ PLUNIE W OBIE DŁONIE. — —

Po wsiach, polem się wlecze z opuszczoną głową,
stężały w głębiach serca, zaduszony na dnie —
miele w zębach w rynsztoku podebrane słowo,
zanim w młot druzgocący wzniesie się
i spadnie — —

Zimą nóg błyska bielą na bocznej ulicy —
w przednówek zęby ściska i pasa przyciąga —
aż plunie w obie dłonie, by bić od lewicy —
ale czeka — o, czeka — jeszcze się powściąga — —

O, wytrzyma, wytrzyma — twardy jest, jak
kamień,
zawzięty jest, zacięty i nieustępliwy —
rozpęta się w czerwoną, przedwiosenną zamieć — —
ale czeka — o, czeka — ludu gniew
cierpliwy — — —

http://rcin.org.pl

WIELKA NIEWIADOMA

Wysypujesz się rano, skoro świt szarzeje,
w gorączkowym pośpiechu rozpraszasz się,
giniesz,
chłoną cię w mury fabryk powszednich dni dzieje,
by cię wypluć w ulice o szarej godzinie — —

Wysypujesz się rano, dzień cię w norach budzi,
rozdrabnia cię, rozbija, w ulice rozwłóczy,
drażni wystaw bogactwem i nadzieją ludzi,
by cię wieczór, że próżne, jak wczoraj,
nauczył — —

Jesteś wszędzie i zawsze i nigdzie cię niema,
w dniu powszednim się gubisz, wielka niewiadoma,
bez imienia i twarzy, ogłuchła i niema,
nienasycona życiem i życia łakoma — —

Miażdży cię dzień powszedni, trawi cię i miele,
rozdrabnia cię, rozgniata, pot i krew twą chłepce,
by cię spychać w rynsztoki w słoneczne
niedziele —
rozgniata cię kołami, kopytami depce — —

Byłaś tam, w wielkiej wojnie, w szeregi ściśnięta,
w szary mundur wtłoczona, stłoczona, zagnana,

http://rcin.org.pl

bez twarzy, bez imienia, w krwawej rzezi święta,
toastem krwi czerwonym w okopy rzucana — —

Byłaś tam, poza frontem, znoszona w szpitale,
jak łachmany, podarta, w krwawe prześcieradła,
ładowana bez końca w przepełnione sale —
twoja krew tam, na ścianach w lepką pleśń
osiadła — —

Ciągnęłaś się za frontem czarnym nędzy sznurem,
opętana rozpaczą i głodem skręcana,
białą, zieloną twarzą stawałaś pod murem,
zwierzęcą trwogą w bramy pukałaś co rana — —

Uginasz się i plączesz po bocznych ulicach,
chwiejesz się i zataczasz pod murami domów,
dzień cię każdy, jak prądem, rozpaczą przesyca,
zagubioną w ulicach, wielką niewiadomą — —

Zbierasz się, łączysz, wzbijasz, nabrzmiała
przyborem,
rzucasz się wściekłą falą, żywa barykado,
stajesz wpoprzek ulicy oślepłym wieczorem —
rzucasz w miasto alarmem, twoją twarzą
bladą — —

Włoczona cyfr swych czernią w potworne
równanie,
rozproszona, rozbita w podarty wielomian,
kiedyż strzelisz jednością przez nawiasy granic —
znaleziona, zwycięska, Wielka
Niewiadoma — — —

http://rcin.org.pl

REWOLUCJA

Zaczaiła się za węgłem domu,
na przedmieściu,
gdzieś, w jakimś zaułku —

o, nie mówcie, nie mówcie nikomu — —

chodzi nocą bezgłośnie w ulice,
w bramach domów się kryje milcząca —
nocnym stróżom zwierza tajemnice —

o, nie mówcie, nie mówcie nikomu — —

czarną taśmą się snują godziny —
gdzieś wybucha krwawym snem w przytułku,
pożarami, trzaskiem karabinów —

krew się snuje w taśmie czarnych godzin,
pod latarnią ktoś bezdomny chodzi. — —

Aż wybuchnie gdzieś w sprzeczce ulicznej —

straszną ciszą przejdzie przez poddasza,
groźnym szeptem spłynie do suteryn —
i uderzy w miasto niepokojem,
zaczajona w milczeniu panicznem —

http://rcin.org.pl

i zadzwonią lękiem telefony,
przerażenie we drzwi załomocze —
transparenty i sztandar czerwony —
płomieniami na wietrze łopocze — —

I wypłynie, popłynie na miasto,
i rozeprze się, runie w śródmieście, —
arterjami do serca się zwali —

Zazgrzytają żaluzje okienne,
załomoczą zatrzaśnięte bramy — —

miljon krwawych sztandarów zapali
i zatrzaska salwami wystrzałów,
i rozsypie się trzaskiem mitraljez — —

I wybuchnie krzykiem krwawych kałuż —
ulicami — zaułkami — przedmieściami —

miasto — — z nami — — —

http://rcin.org.pl

BIEG NAPRZEŁAJ

Słońca ulewa
spływa
w złotych płatach
na zielone drzewa — —

Zieleń — radość — radość zielona —
słońce — radość — złote szaleństwo — —

Zieleń — zieleń — zielony zalew — —

Spiętrza się, strzela, skacze —
spada — opada —
fale — fale — zielone fale —
zalew — zalew zielony — —

Piana kwiatów — pachnie — zapach —
w złotych kwiatach
łąka się pali —
w lesie pełno białych konwalij — —

Porzućcie hale maszyn,
zabierzcie wasze dziewczyny, —
weźmiemy dzieci z poddaszy —
śpiewajmy, krzyczmy, i tańczmy —
bieg — bieg naprzełaj —
w złote, słoneczne, zielone godziny — —

http://rcin.org.pl

Trzaśnijcie drzwiami biur,
rzućcie warsztaty i sklepy —
biegnijcie do nas i z nami —
tutaj jest lepiej — —

Zostawcie broń w koszarach —
nie będzie nikomu potrzebna —
idziemy tańczyć i śpiewać —
słońce jest złote, a woda jest srebrna — —

Naprzełaj — wyścig szalony —
w radość — w zielone fale —
w zalew, zalew zielony — —

Śpiewajmy — tańczmy i krzyczmy —
jutro pójdziemy burzyć kopce graniczne — — —

http://rcin.org.pl

DZWONY SERC

Cieniom Ojca

Załopotało słońce w tysiąc złotych lotek,
zatrzepotało światłem i spadło na asfalt —
tysiąc skrzydeł trzepoce w szyby okien złote,
tańczą plamy słoneczne, przędą pasy, pasma — —

Lunął błękit na miasto — płynie ulicami
niebieską falą z nieba spadająca rzeka,
słońce ją w złotą pianę rozbija skrzydłami —
w ciszę miasta, w ulice złoty szum przecieka — —

Złotą ciszą błękitny szum miasto zalewa —
dzwony w nią uderzyły — rozbiły ją dzwony —
gra miasto hymnem dzwonów — gra miasto
i śpiewa,
bije w dzwony, uderza, rwie światło na tony — —

Biją dzwony — oh — kłamią — kłamią —
dzwony — kłamią —
nie wesele się ściele — bieda, nędza bije —
w krople krwi kapie wczoraj i jutro krwią
splamią —
biją dzwony wesele — czyje? — czyje? —
czyje? —

http://rcin.org.pl

Kłamią dzwony, nieprawdą krztuszą się i dławią —
w ciszę biją napróżno — przybrała na nowo —
zgrzytają serca dzwonów, kapią jękiem, krwawią,
zduszone ciszą miasta groźną i surową — —

Oh, rzuciła na miasto szarą krepą cienie,
zmatowiała, spłowiała, przygasła, zamarła, —
ścięła się i zacięła w kamienne milczenie,
zimną twarzą do ulic w czarny cień
przywarła — —

Bijcie, bijcie w serc dzwony — niech wszyscy je
słyszą —
niech uderzą o miasto historji wezwaniem,
rozkwitną w krzyk nad ulic skamieniałą ciszą
i wybuchną, jak światło, Nowem
Zmartwychwstaniem — — —

http://rcin.org.pl

SPIS RZECZY

INSTYTUT BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w.

http://rcin.org.pl

Str.

Fundacji im. J. I. Michalskich
Ze zbiorów

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
488

http://rcin.org.pl